Rok IX. Kraków 15. grudnia 1906 r. Nr. 24.

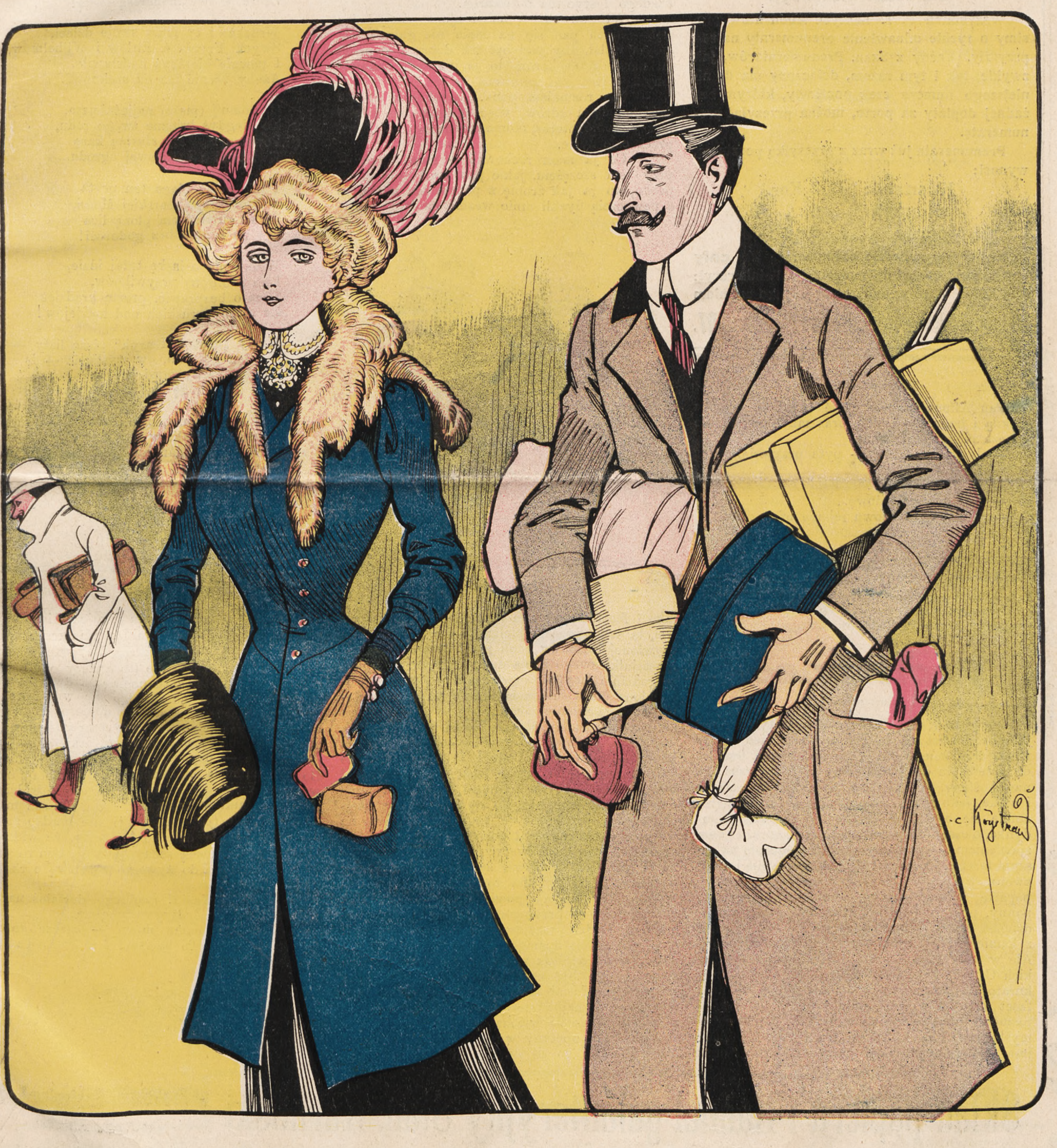
„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Ciekawam, co mi też pan powiesi na drzewku?

— Nic proszę pani, bo ja to, co pani mam dać, to dam pani do rączki!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 23 czasopisma »Bocian« z dnia 1 grudnia 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) Tekst pod ryciną dolną str.6, łam 1, od wyrazów: »uważasz« do końca. 2) Tektt pod ryciną górną str. 7, łam 2, od wyrazów: »No i jakże« do końca. 3) »Naiwna« str. 8 łam 1, w całej osnowie. 4) »Dawniej a dziś« str. 8, łam 2, od wyrazów: »Wśród odbiorców« do końca. 5) »Także z motywów ludowych« str. 8, łam 3 w całości. 6) »Jasne wytłumaczenie« str. 8, łam 3, w całej osnowie. »Najtrudniejszy początek« str. 8 łam 3 w całości 8. »Z kuchni« str. 9 łam 3, w całej osnowie. 9. »Oj racya« str. 5 łam 3, w całej osnowie, 10. »Z motywów ludowych« str. 5 łam 3, w całej osnowie — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III.

Kraków, dnia 30 listopada 1906. Pogorzelski m. p

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. naszych Abonentów prosimy o rychłe odnawianie prenumeraty na rok przyszły. Każdy z Szan. Prenumeratorów, jak zwykle, tak i tym razem, dołączony ma do niniejszego numeru czek pocztowy, którym bez żadnej dopłaty za porto, można przesyłać prenumeratę.

Prenumerata już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Kwartalnie	2 Kor.
półrocznie	4 „
rocznie	8 „

Każdy kto nadeszle prenumeratę za cały rok z góry wprost do centralnej Administracyi: Kraków, Zacisze 7. otrzyma jako premium

Wspaniały Kalendarz „Bociana“ na r. 1907.

Trudny wybór.

Pan Alfons ma się żenić i ma do wyboru piękną i bogatą wdówkę, oraz mniej bogatą, ale jeszcze piękniejszą pannę.

— Jak mi radzisz? — pyta przyjaciela.

— Bierz pannę.

— Nie ufam sobie..

— No to bierz wdowę...

— Widzisz, to znowu jej nie ufam...

Szczęście i pech.

Bankier * siedzi w kawiarni i przystępuje doń ajent sprzedający losy na raty.

— Może pan dobrodziej kupi sobie ten los, pojutrze jest ciągnienie, on tani jest i może wygrać 30.000, mam tylko jeszcze ten jeden, ostatni!

Ażeby się pozbyć natręta kupuje bankier los. W kilka dni później zjawia się ajent u tegoż bankiera i donosi mu o wielkiem szczęściu, jakie się zdarzyło, gdyż na sprzedany mu przedwczoraj los, padła dziś główna wygrana 30.000 koron.

— No, — powiada bankier — niech się pan teraz przekona, że ja umiem być wdzięcznym: jak długo pan żyć będziesz, możesz się zgłaszać co roku do mojej kasy, która panu płacić będzie każdego 1 stycznia 500 koron.

— Wi pan co — mówi ajent uśmiechając się — niech pan się na mnie nie gniewa, ale jabym wolał, aby pan był tak dobry i wypłacił mi naraz 2000 koron, to ja już będę zadowolony...

— Nie rozumiem pana. Jesteś pan jeszcze dość młody i zdrów, więc możesz pan daleko lepszy zrobić interes, biorąc corocznie po 500 kor. przez całe życie.

— Co ja mam rachować — mówi ajent — przy tem szczęściu, jakie pan ma i przy moim pechu, to ja jak zrobię z panem ten układ, to z pewnością dyabli mnie wezmą na drugi rok.



RUMAK I ŻABA.

(niebajka).

Pisał Sienkiewicz do Wilhelma
Pragnąc go wzruszyć swemi słowy —
Więc pan Baliński sypie wierszem
Otwarty list do Wilhelmowej.

O najjaśniejsza! — pisze do niej,
Wysławszy list swój pod opaską —
Dla polskich dzieci otwórz serce
Otocz je swą monarszą łaską!

Wszakże i ty masz swoje dzieci,
Swych Fryków, Eitlów i Wilhelmów,
I pewnie pierśbyś nadstawiła,
Ażeby bronić ich od szelmów...

O, pomnij (pisze) najjaśniejsza,
Że niegdyś księżne twego rodu,
Powstrzymywały *słuszną* karę
Kwiatami *z łaski* swej ogrodu...

I tak woiąż błaga ten poeta
O litość Jej Cesarskiej Mości,
Że aż rumieńcem płoną lica
Z tego lizania bez godności!

Wszak nie o łaskę tutaj idzie,
Lub o obronę przywilejów,
Lecz o bezprawie, prostą kradzież
Ze strony pruskich nadzłodziejów!

Kiedy „mistrz Henryk“ pisze listy —
Tamten go gani, ów wysławia —
Ale się każdy musi dziwić,
Gdy żaba nogę swą nadstawia.

Różne są zdania, czy „mistrz Henryk“
Potrzebnie walił w ten mur chiński —
Lecz dwóch zdań niema, że się pokpił
I stał się śmiesznym pan Baliński.

Szcz.

Pechowiec.

(Humoreska).

Opowiem Wam kawał. Przed kilku tygodniami jechał z Husiatyna do Przemyśla pewien młody facet. Nie pomnę na jakiej tam stacyi wsiadły do przedziału dwie panie: na pierwszy rzut oka nawet ślepy (aj! aj!) by poznał, że to matka i córka, jako i w rzeczywistości było. Ona (rozumie się córka), smukła, może 18-letnia blondynka, o czarnych jak smoła oczach, odrazu swem zjawieniem się potężne wywarła wrażenie na naszym facecie. Przysunął się tedy grzecznie i przyzwoitą wszczął z damami rozmowę. Rozumne, poparte wymownemi spojrzeniami odpowiedzi panny, poczęły potężnie działać na naszego młodzieńca, który — mój Boże! — nie był przecież z kamienia. Przysunął się wtedy jeszcze bliżej... Ale w tem miejscu już dla uspokojenia wszystkich Czytelników, a co najważniejsze pana prokuratora — muszę *a priori* zaznaczyć, że nasz facet miał jak najuczciwsze zamiary. Z dalszej rozmowy okazało się, że panie jadą też do Przemyśla, jako i facet, że ich tatuś, względnie mąż, jest tamże urzędnikiem państwowym, również jako i facet, że ten sam szewc dostarcza im obuwia, ta sama praczka bielizny i t. d. Po godzinie ożywionej rozmowy znali już nawzajem wszystkie tajniki swego życia domowego, w następnej półgodzinie facet się oświadczył — panna zarumieniona jak wiśnia, a matka ze łzami rozczulenia przyjęła rozanielonego faceta. Wiktuały, które panie z sobą wiozły, złożyły się na wcale smaczną ucztę zaręczynową. Wśród ogólnego ożywienia kontynuowano dalej podróż. Aliści dyabeł nie śpi... Po niejakim czasie facet zaczął się jakoś niespokojnie na ławce kręcić, ból i znękanie fizyczne wyraźnie odbijało się na jego przystojnej twarzy, rozpaczliwe spojrzenia, które na wszystkie strony rzucał, dopełniały jeszcze grozy sytuacyi... Na troskliwe pytania swej narzeczonej i przyszłej teściowej dawał wymijające odpowiedzi. Ale my dla rozproszenia wszelkich wątpliwości musimy powiedzieć — aczkolwiek niechętnie — że przyczyna tego jego rozdrażnienia była bardzo prozaiczna, ba, nawet trywialna: oto jego natura domagała się gwałtownie swoich praw, a na dobitek złego, wagon, jako starego systemu, nie był zaopatrzony w tę tak cenną separatkę... Musiał tedy nasz biedak wstrzymywać się aż do najbliższej stacyi, stąd zatem jego niepokój. Wreszcie wjechał pociąg na jakąś tam stacyjkę. Jak opętany wypada nasz facet z wagonu i pędzi co sił starczy do dobrze wszystkim znanego domku w stylu szwajcarskim, który otoczony dwoma drzewkami i trzema krzaczkami, jest prawdziwą ozdobą każdej galicyjskiej stacyi.. Ale o zgrozo! Wszystkie (to znaczy obie) separatki były zajęte, a tu pociąg za dwie minuty miał ruszyć. Nie namyślając się wiele, zaszył się nasz facet w gęstwinę dopiero co wyżej wspomnianych krzaczków, powierzając siebie i swą przyszłość zbawczemu cieniowi, jakiego — spodziewał się — użyczają. Ale zawiódł się srodze! Bo oto mamusia jego narzeczonej śledziła z okna wagonu kroki swego zięcia *in spe* i widziała, jako ten znikł w krzakach... A ponieważ miała dobry wzrok (zresztą krzaki nie bardzo zasłaniały), więc nie dziwcie się tedy, że widziała także tragikomiczną scenę, jaka się tam rozgrywała... Oburzona do żywego woła swą córkę do okna i mówi:

— Patrzaj Kaziu! Ładnego dostałaś narzeczonego! Taki nieprzyzwoity gbur...

— Słusznie mama mówi — rzecze zawiedziona córka. — To baciarz! I to w d o d a t k u j e s z c z e *żyd*...

WYBORY NADCHODZĄ.

Już reforma uchwalona,
A więc skocznie idą w tany
Żyd, ludowiec, socyalista
I ten, ten... skoncentrowany!

Wkrótce zacznie się zabawa,
Co się zowie wyborami —
Wschodzi gwiazda nad kiełbasą
I nad agitatorami.

„Wieś spokojna“ powybiera
Napół chłopów, napół popów —
By w Rajchsracie nie zabrakło
Niepiśmiennych i jołopów.

Jasny pan też złowi mandat
Jeśli garścią sypnie złoto
I zawoła jako ongi:
Za me grosze pij hołoto!

W miastach „cztery przymiotniki“
Żyd dla siebie wykorzysta;
Przy nim stańczyk się pożywi,
Urwie coś i socyalista!

I pojadą do Rajchsratu
Chrunie, osły, geszäftsmany —
Na pociechę nam zostanie
Jeno ten... skoncentrowany.

Bo i któż go ma wybierać,
Choć błagalnie wznosi oczy?
Wszak takiego mentekapta
I pies nawet nie omoczy. *N-u.*

W restauracyi.

Gość: Kelner, proszę dla mnie przynieść porcyę damskiego sera...

Kelner: ???

Gość: No czegożeś pan tak wybałuszył ślepie, powiadam porcyę sera damskiego?

Kelner: Przepraszam, ale ja nie wiem, jaki to ma być ser?

Gość: No ten z dużemi dziurami!

Nowy rabin.

W pewnej gminie żydowskiej zjawił się kandydat na rabina, którego kahał po długich pertraktacyach przyjął i zamianował rabinem. Nie wiedziano z początku, co sądzić o rabinie, bo największy znawca i krzykacz Asriel Rattengifter nie wypowiedział jeszcze swego zdania o nowym rabinie, a jego zdanie miało być miarodajnem i decydującem. Nareszcie nadszedł dzień sądny czyli t. zw. dzień pojednania, a nowy rabin wypowiedział przy tej sposobności w synagodze okolicznościowe kazanie z wielką siłą. Pobożni zgromadzili się po przemówieniu rabina około znawcy Asriela Rattengiftera, chcąc usłyszeć, jakie jest jego zdanie o nowym rabinie.

— Pi — woła zachwycony Asriel — coś cudownego, ja wam powiadam, że takiego drugiego rabina nie możnaby znaleźć w całym świecie, jak on mówi, a co on mówi to złoto, to same perły i brylianty.

— Nu, nu? — pytają dalej pobożni — a co un mówił, co un gadał w tym kazaniu?...

— Co on gadał? — mówi Asriel — jakto co on gadał? Kto to może zrozumieć, co taki uczony rabin gada?

Pocieszenie.

Czwartą kompanię X-tego p. p. zbeształ właśnie przed chwilą generał, a kapitan zauważywszy zasmucone miny żołnierzy, powiada do nich:

— No, wojaki, nie bójcie się, pan generał was przecie nie zje, a nawet gdyby was zjadł, to jeszcze was potem ze siebie wy...da...

GALERYA GRUBYCH »FISZÓW«.

J. Kruszewan-Jeleński.

Okazała wielce tusza,
Wąs szlachecki, mina dziarska:
Widok pejsów go porusza,
Na żydostwo gniewem parska.

Rubel — to dlań cel istnienia,
Całe życie za nim goni;
Głowa twarda, jak z kamienia,
To też olej nie wszedł do niej.

On oleju nie chce zgoła,
Bo mu na nic się nie przyda,
Za to wielkim głosem woła:
„Szukać żyda!... Bijcie żyda!...

Ciągle żydów rąbie, kole,
Wciąż im pomstą nieba grozi
I ćwierć wieku na swą *Rolę*
Własnej marki nawóz wozi.

Robił wrzawę, gwałt i skweres,
Gdy z armaty bił we wróble,
Ale dobrze szedł interes
I to kiedy biegły ruble.

Śmiał się szczerze człek niektóry,
Gdy on pisał wściekłym stylem,
Miał mir kleru — a cenzury
Ukochanym był pupilem.

Więc zadaniom życia sprostał,
Zyskał, co dlań było celem:
Ani spostrzegł się, jak został
Dwóch kamienic właścicielem.

Chodzi zwiedzać je co ranek,
Bo ich widok wzmacnia zdrowie,
A z nim razem syn, Szczepanek,
O kamiennej również głowie.

Że zaś trzeba dla idei
Działać, gdy stać człeka na to,
Został w przemian swych kolei
Narodowym demokratą.

Na honory stał się łasy,
Tylko jedna rzecz go boli,
Że nadeszły takie czasy,
Gdy i pies nie czyta *Roli*.

Pelel.

W sam raz miejsce.

— Czytałeś, że więzienie w Szliselburgu na gwałt odnawiają.

— A co tam będzie?

— Jakto, nie wiesz? Tam mają się odbywać posiedzenia drugiej Dumy.



NOWY NAJAZD SZWEDZKI.

Gród syreni roztrojony
Znów się z troską biedzi:
Na warszawskie telefony
Najechali Szwedzi.

Choć to już znajomi starzy,
Źle się jednak dzieje,
Rządzą bowiem jak Tatarzy
Lub Hyperboreje.

Złą opinię dzisiaj mają
U ludności wszystkiej,
Bo co chwila wyrzucają
Precz telefonistki.

Rządzi, jak jej się podoba
Naczelniczka szwedzka,
W biurze, wstrętna jak choroba,
Brzmi mowa niemiecka.

Zacni Szwedzi, raczcie wiedzieć,
Że droga nie tędy,
Zmieńcie, gdy tu chcecie siedzieć,
Tyrańskie zapędy.

A swą miłą naczelniczkę
Wyrzućci we Fjordy,
Jeśli chcecie z ponad Wisły
Unieść całe... twarze...

Wyjątek z „Czasu“.

...Przed koncertem niejednokrotnie ścierały się dociekania (?), czy nie będzie to Chopin nazbyt rozważny, z poważną fryzurą miast romantycznego loka nad czołem“. (*Czas* Nr. 282).

Autora tych ścierających się dociekań o poważną fryzurę miast (?) i romantyczny lok Chopina, możemy zapewnić, że całkiem nie ścierają się dociekania co do jego zrównoważenia umysłowego, owszem wszyscy się zgadzają, że pod jego poważną fryzurą znajduje się pustka, miast zwojów mózgowych.

Z koła literackiego.

Komitet jubileuszowy Orzeszkowej uchwalił dla zaznajomienia z pracami i zasługami jubilatki, urządzić popularne odczyty. Pierwszy taki odczyt (prof. Grabowskiego) odbędzie się w krakowskiem Kole literackiem. Czyżby członków tego Koła trzeba było aż za pomocą odczytów zaznajamiać z Orzeszkową? Czyżby to była prawda, że po śmierci Klaczki, jeden z wydziałowych tej instytucyi dowodził, że Klaczko używał po francusku pseudonimu Ogier (Augier) i pisał dramaty? *)

*) Szanowna Redakcyo! Augier wymawia się Ożje, a nie Ogier. *Przypisek zecera.*

Panie zecerze! Wiemy o tem, ale cóż my winni, że tak wymawiał członek Koła literackiego? *Redakcya.*

Podejrzany.

A.: Więc pan bankier nie jesteś zadowolony z nowego kasyera?

Bankier B.: Mówiąc otwarcie — nie! Co mi to za kasyer, który przez cały dzień chodzi z „konduktorem“ w kieszeni.

Niewinny.

Menasche Jontew jest starszym kupcem i ma młodą i przystojną żonę, która właśnie rodzi potomka. Przy porodzie — jak zwykle — żona wiele bólów znosi, a mąż staruszek żałuje ją i pociesza, jak może.

— Ależ mój kochany — mówi żona — niech ciebie moje boleści nie martwią, ja przecież wiem, żeś ty temu niewinien!...

Z PRZEMYŚLA.

Znany u nas doktor M.
Socyał czyli Pepees,
Za obelgi i kłamstw stek
Dostał w pysk od pana S.
Dostał, schował, utarł nosa
I zapalił papierosa.

Więc „opinia" burzy się,
Mówiąc, że to hańba, wstyd,
Że dyshonor taki znieść
Może tylko drab lub żyd.
Nie chce uznać ta „publiczna",
Że to... walka polityczna

W polityce, wiemy zaś,
Pyskobicie zwykła rzecz —
Gdzieby kto o byle co
Wydobywał srogi miecz!
Łatwo można się skaleczyć —
A za darmo nie chcą leczyć.

Bocian z nad Sanu.

Także prawda.

Znany szadchen, Chune Pinker, doprowadził do skutku partyę małżeńską i właśnie odebrał swoje honoraryum, gdy zgłosił się do niego narzeczony.

— Panie Pinker, niech pana pierun trzaśnie, pan mnie ładnie wyswatał.

— Co się stało? — pyta Pinker.

— Pan mnie mówiłeś, że ojciec mojej narzeczonej już nie żyje, a tymczasem ja się dowiaduję, że on już trzeci rok siedzi w kryminału!

— Nu?... Czy to się nazywa życie? — pyta spokojnie Pinker.

Porównania.

Pani Rzępolińska odwiedza swoją córkę, która od dni ośmiu jest młodą mężatką.

— A więc jakże tam Zosieńko, czy jesteś zadowoloną ze swego męża?

— Nie wiem mamusiu, bo nie miałam...

— Czego nie miałaś?

— Nie miałam... nie miałam...

— No — wyduśże raz ze siebie!

— Nie miałam jeszcze sposobności do porównań...

Prowizya.

Do znanego krezusa Rotschilda zgłosiło się dwóch żydów.

— Czemże panu mogę służyć? — pyta Rotschild pierwszego.

— Jestem bardzo bidny żyd, mam chorą żonę i ośmioro dzieci drobnych, których wyżywić nie mogę, więc przychodzę, znając pańskie złote serce, prosić o jałmużnę.

Rotschild zasiadł do biurka i napisał asygnatę na 100 koron, poczem wręczył ją petentowi.

Ten podziękował i odszedł. Lecz drugi żyd został.

— A czegóż pan sobie życzy? — spytał go Rotschild.

— Nu, ja przecież tamtego sprowadziłem, jabym prosił o jaką małą prowizyę.

AMATORZY.

W czasie, kiedy wszelka wolność
Obstawiona strażą,
P. P. R. vel Ugodowcy
Znów rządowi włażą.

Ktoś im radzi: „mydła weźcie,
Toż praca przebrzydła!"...
Ugodowcy dumnie na to:
„My zawsze bez mydła!"

PANIE, WYŁAŹ NO PAN Z DZIURY.

(Kuplety okolicznościowe).

I.

Gdy się kto przed tobą kryje,
A głos słysząc, nie wiesz, kto —
Aby nie wpaść w jaką chryję,
Warto dobrze poznać go.

Trzeba wtedy krzyknąć z góry,
Że powtórzy echo aż:
— Panie, wyłaź no pan z dziury,
Niech zobaczę twoją twarz!

II.

Wrócił do dom mężuś stary,
Do drzwi żony wiedzie krok;
Słyszy szepty czułej pary,
Lecz nie widzi nic przez mrok.

Huczy więc jak piorun z chmury,
Kiedy w górach burzę masz:
— Panie, wyłaź no pan z dziury,
Niech zobaczę twoją twarz!

III.

Gdy Port Artur, twierdza słynna,
Padła — powstał wielki ruch:
Japończyków rzesza zwinna
Szuka, gdzie jest Stessel zuch.

Gdy ujrzeli, jak ponury
Siedział pośród wódki flasz,
Krzyczą: — Stessel, wyłaź z dziury,
Chcemy ujrzeć twoją twarz.

IV.

Pan komisarz w mieście Łodzi
Wpadł raz do fabryki bomb —
Spojrzał, zadrżał — pod stół wchodzi,
Choć chłop silny był jak dąb.

Chce uniknąć awantury,
Wtem robocza krzyczy straż:
— Panie, wyłaź no pan z dziury,
Chcemy ujrzeć twoją twarz.

V.

Gdy Trepowa dyabeł schwytał,
Do piekielnych przywiódł bram,
Ex-dyktator go zapytał:
— Kto w tym kotle siedzi tam?

— Bismark żywy, choć bez skóry —
Dyabeł rzecze — druh to wasz,
Hej, kanclerzu, wyłaź z dziury,
Trepow chce ci zajrzeć w twarz.

VI.

Brzozowskiemu ci i owi
Umilają życia dni:
„Precz z nim! — krzyczą narodowi,
„Niech nam żyje! — „partya" grzmi.

Zaś publiczność, co z natury
Sensacyjnych żądna kasz,
Woła! — Wyleź no pan z dziury,
Daj zobaczyć swoją twarz!

VII.

Anarchista zbiegł z Warszawy,
Do Krakowa wpadł jak w dym,
Myśląc, że bandyckie sprawy
Gładko pójdą w grodzie tym.

Ale dojrzał go Mohr z góry,
Choć zbój w jamie skrył się aż:
— Komunisto, wyłaź z dziury,
Niech zobaczę twoją twarz!

VIII.

Królewiaków szpicle strzegą
W pośród lwowskich starych bram,
Dowód sprawa Kraszewskiego
Dostateczny daje nam.

Gdyś więc wszedł w te lwowskie mury,
Wołaj, gdy o skórę dbasz:
— Panie szpicel, wyłaź z dziury,
Niech zobaczę twoją twarz!

Puszczyk.

„RUSCY LUDZIE" DZIAŁAJĄ.

„Ruscy ludzie" w Królestwie,
Nawykknieniom swym wierni,
Urwać chcą szmat Lubelskiej
I Siedleckiej gubernii.

Do Cesarstwa przyłączyć
Pragną oni te ziemie,
Twierdzą bowiem, że ucisk
Znosi ruskie tam plemię.

„Ruscy ludzie"! — gorący,
Jak żarzące się głownie,
Wszystko urwać Polakom
Chcecie nazbyt gwałtownie!

Chcielibyście ich zgnębić,
I z widowni zmieść świata,
Jak chce bratnia wam z ducha,
Podła, pruska hakata.

Lecz wstrzymajcie zapędy,
Niechaj lepiej Lach żyje,
Bo to źle się na waszych
Własnych kiesach odbije.

Wraz z zagładą Polaków
Wy stracicie też grunty,
Gdzież będziecie uśmierzać
Wtedy spiski i bunty?

Czyż skądinąd zysk taki
Może wasza mieć liga,
Jaki bratu waszemu
Daje „polska intryga?"

Antysemici.

Kuczeber czy domokrążca daremnie usiłował sprzedać coś w pewnym domu, a opuszczając mieszkanie, widzi na kurytarzu psa. Wraca więc jeszcze raz i pyta:

— Psiepraszam, ale czy ten pies umi kąsać?

— Tak jest! — odpowiada mu sam gospodarz — niech pan dobrze uważa, bo ten pies nie znosi żydów.

— Ciekawa rzecz — mówi Kuczeber — dziś to każden pies jest antysemita.

Kalkulacya.

Chaim Brandwein, kupiec z małego miasteczka przyjeżdża do Lwowa i chodząc po mieście, zatrzymuje się przed wystawą sklepową jednego z największych sklepów we Lwowie. Stoi bardzo długo przed wystawą, aż zauważył to właściciel sklepu i stanąwszy we drzwiach powiada:

— Czego pan tu tak długo gapi się na naszą wystawę?

— Ja tylko tak sobie stoję i patrzę i sobi myślę, że ja mam u nas Gródku mały sklepik, to ja tyle jezdem winien! Ile dopiero pan musi być winien, jaki pan musi mieć długi, kiedy pan ma tak wielki sklep!

ZJAZD ZIEMIAN W WARSZAWIE.

Zjechali się agraryusze,
Których chciwość pęta
I orzekli jednogłośnie:
„Własność ziemska święta".

Niech się nikt jej tknąć nie waży,
Poskromi swe żądze,
Chyba... żeby ją chciał kupić
Za grube pieniądze.

Narzekali na złe czasy,
Na kiepskie omłoty
I płakali, niby bobry,
Że minął wiek złoty.

Naostatek uchwaliła
Wiejskich radców kopa,
Że miast orać w wołu, w konia,
Lepiej orać w chłopa.

Kamienicznik, rządca i lokator.

I.

Wielmożny Pieniacki, Rządca domu
w Warszawie.

Proszę pana o energiczne zajęcie się ściąganiem komornego od lokatorów mego domu. Czasy są ciężkie, a wydatki ogromne, bo pojmujesz pan, że kto na takiem stanowisku, jak ja, ma córkę na wydaniu, ten nie może robić jakichś tam drobnych oszczędności na reprezentacyi domu. Przynajmniej 500 rubli konieczne, w jaknajkrótszym czasie.

Z respektem
A. D. Fanfaroński.

P. S. *A propos*... pisał tu do mnie jakiś ślusarz, czy tam coś innego, bez zajęcia, podobno mieszkający w moim domu, żeby mu darować zaległe komorne w sumie rubli srebrem sześciu. Nie po to opłacałem składkę w towarzystwie filantropijnem, żebym jeszcze miał być dobroczyńcą każdego spotkanego nędzarza. Zresztą to pewnie oszust, proszę więc należność wyegzekwować przez komornika. Przytem udzielam panu surowej nagany za wskazanie mego adresu temu człowiekowi. Ta nędza wszędzie się wciska i nie dość, że w kraju ciągle nas niepokoi, jeszcze i tu, zagranicą, przerywa odpoczynek.

II.

Jaśnie Wielmożny Prezes
Adalbert Drapichrust Fanfaroński
w Nizzy.

Przesyłam rb. 487 kop. 50 z nadmienieniem, że względem ślusarza Bezdomka, zajmującego w suterynie lokal za Nr. 39 postąpiłem wedle wskazówek J. W. Pana. Niestety, nie udało się odzyskać należnych od wyżej wymienionego lokatora rb. 6, gdyż całe jego ruchomości zostały sprzedane za rb. 3, z czego po potrąceniu kosztów egzekucyjnych, pozostało na dobro JW. Pana kop. 50; takowe przy niniejszem załączam. Pałając zemstą ku mnie za sumienne z mej strony spełnianie obowiązku rządcy domu, ślusarz rzeczony, w celu narobienia mi kłopotów, powiesił się zaraz po dokonanej licytacyi za pomocą sznura od bielizny, należącego do lokatora frontowego Nr. 5. Żona i troje dzieci pozostałych niezwłocznie zajęły się żebraniną na pogrzeb i odemnie też chciały wybłagać 50 kop. składki, ale odmówiłem stanowczo, ponieważ nie mam upoważnienia od JW. Pana do ponoszenia nadzwyczajnych wydatków. Co się tyczy brakujących trzech rubli do okrągłej sumy pięciuset, to takowe otrzymał nasz rewirowy Dawajbrat (b. porządny człowiek!) za szybkie i bez przykrości dla kamienicy wyekspedyowanie do prosektoryum denata Bezdomka, b. ślusarza, a obecnie wisielca.

Życząc JW. Panu wesołej zabawy, a JW. Pani rączki całując, piszę się najniższym sługą

Jakób Pieniacki.

Poznał.

Simche Bettlerhals i Gedalje Trompeter chodzą razem zbierać jałmużnę. Właśnie stają przed mieszkaniem jakiegoś rotmistrza i Gedalje mówi do Simchego:

— Słuchaj Simche, tu mieszka jeden rotmistrz un jest bardzo ostry człowiek i paskudny antysemitnik, un nie lubi żydów, to ja do niego nie chce iść a jak ty chcesz, to idź sam do niego.

— Un jest antysemitnik? To ty Gedalje jego nawet nie znasz, bo on jest właśnie bardzo porządny, fajny człowiek, ja jego znam od dawna, ja sam pójdę do niego...

— Idź!

Simche poszedł a po chwili wraca.

— Mówiłem ci, że on jest porządny człowiek, a widzisz..

— Ta co widzisz, ta wziął ci za kołnierz i wyrzucił za drzwi?

— Nunu, ale jak on mnie ładnie wziął, jak przyjaciela, jak brata.

Dyalog.

Matka (do córki): A więc mąż wyłapał cię nieszczęśliwa istoto *in flagranti!*...

Córka: Nie, ale na tej otomanee...

ŻYRANDOL I NOCNA LAMPA.

Chełpił się żerandol z tego,
Że jest jaśnie oświecony,
Że swój blask oślepiający
Rzuca tylko na salony.

I drwił głośno: „Czyż iść możesz
W porównanie jakie ze mną
Niepozorna lampko nocna
Z egzystencyą twoją ciemną?

Mnie zawdzięczasz, że co wieczór
Widzą goście tu zebrani
We właściwem oświetleniu
Wdzięki pięknej naszej pani!“

Nocna lampka rzecze skromnie:
„Nie bądź dumnym samochwałkiem
Nie myśl, że ja, choć tak mała
Bez pożytku jestem całkiem!

Gdy się goście powynoszą
Ja się tem pochlubić mogę,
Że wskazuję wybrańcowi
Do sypialni pani — drogę.

— „Lecz *jednemu* świecisz tylko
Ty kopcąca i smrodliwa“!
— „O nie! — przerwie nocna lampka
Tam — co wieczór inny bywa!!“

Aforyzmy.

Kobieta pozostanie nieprzejrzystą, nawet gdyby zrobioną była ze szkła.

* * *

Kobieta, którą kochamy, jest pięknym poematem — kobieta, którą nasyciliśmy się, jest dla nas nudnym traktatem.

* * *

Sztuka ubierania się jest u kobiety w ostatecznym celu sztuką wywołania u mężczyzny życzenia, aby ją widzieć rozebraną.

* * *

W najrzadszych wypadkach cnota chroni kobietę przed upadkiem. Najczęściej jest to tchórzostwo.

* * *

Kto się żeni jest głupcem, kto się nie żeni jest także głupcem, dlatego najlepszą jest droga pośrednia: należy wziąć żonę swego przyjaciela.

Podsłuchana rozmowa dwóch facetów rtęciowych.

— Tak jest moi panowie — powiada jeden z gości kawiarnianych przy sztamtiszu — gdy idę na spacer czuję, że w moich żyłach krąży żywe srebro, niby słyszę szum rtęci...

— To jeszcze nic — powiada — bo u mnie wystarczy gdy na zwykłe szkło chuchnę parę razy, to odrazu mam gotowe lustro.

— I to jeszcze głupstwo — powiada trzeci — ja proszę panów czuję i niby po moich ubraniach poznaję, że jestem w lecie dłuższy a w zimie krótszy.

Sprostowanie.

Dwaj żydzi szli przez wieś a że ich zaskoczył rzęsisty deszcz, więc schronili się do kościoła, gdzie zgromadzeni byli wszyscy mieszkańcy wsi a ksiądz właśnie rozpoczął kazanie od słów:

— Przybyli dwaj hebrejczycy z Galilei...

— Nie, — zawołali obaj — my jesteśmy *aus* Brod.



List chórzystki.

Kohana Pipka!

Pszepraszam ci, że ni mogłam nic pisiać przez czy misioncy, ale bełam ci hora na zapalenie stawuf i dupiro nidawno wezdrowiałam i wruciłam do huru, kturyn ci sie całkiem tera zmienił nie do Poznania. Otusz robimy tera w opyredce bez Lelewicza, który urzondza swoje gośdzinne wystempki na cały prowincyi a oprócz tego i w opeży, bo tu wystempuje ten słynny wisz Bandroski taki ci przystojny facet z brutką, ktura mu stoi bardzo dobrze ali zresztą nic. I po te wielgi awantury jaka ci si narobiła zakuli sami pomiendzy tym hiszpańskim Rajberem a naszym dyrygientym Rukawiczką zrobiło si nagli cicho, a potem zaraz jakaś śpiwaczka rozpuściła si głośno do jednego akademika z huru kademickiego i chlap go w giembe niwiadomo niby za co i poco a on ci chciał mieć od ni satysfakcpi za to, a ona ci mu ni chciała dać, choć on jest honorowym akademikiem i jeszcze potem muwiła, że zrobi z tego urzytek, ale ci sie włożyła to upływowa osoba i narobiła między nimi za to porządyk, za co dostała bukiet i basta.

Tymczasem nas ci pozabirali akademiki z huru zara po prymieży do Naftuła na akademicki kollacyji do gurny salji co si nazywa Zakupany, bo tam są same zakupański pszyjemności w meblach, w jedzenie i w picie. Ale ci te akademiki to same bidne picusie, co może ci tylko kiełbasy postawić i nic więcy chyba jeszcze trochy kapusty albo kszanu i mały piwo. Jeden tylko był trocha bogatszy facet, ten co był z Franką i ten użądził jej fundę na grande, bo pszez cały wieczur chrupali kawior, gensiny, kotlety i na leśniki zy syrym a potem chlapali wino. Reszta piła harbaty, szprycera i piwo a nichtury co si musieli wszczymać od alkolu pili tylko sodowy wody albo piszigliera. Po kulacji cały toważystwo zaczeło si rozjeżdżać pózno wnocy do domu i zaczeła ci sie jazda na gumach i bez gumy, stojąco, siedząco, leżąco i jak to mug, bele jechać. Asz rano przejechałam ci do domu smordowana i pomnienta jak gołąbek z kaszą i nawet nie pamniętam, kto mnie otprowadził. Tylko potem znalazłam w mojim zarenkafku sztyry chuski z różnymi monografami, jakiś palec od cieniutkiej renkawitrzki, niedupalonego paperosa, pudełko wasyliny i opaski na wons. Dzie to wszysko sie do mnie wzieło to ja dalibuk niewiedziała, aż potem si zaczeli zgłaszać jeden po drugim i zaczeli się przedstawiać na nowo, bom ich nie pamnientała. Jak cię kocham. Servus Pipka, czymaj się ciepło i całuję w sam dziup tfoja

cię kochajonca
Mila
hurzeska.

P. s. A posyłaj mi widokufki! Pa!

To jest jego waryacya.

Młody Eliasz Spatzenmacher szedł lasem i widział, jak właśnie jakiś myśliwy zastrzelił jastrzębia.

— Co to jest to, co pan zastrzelił? — pyta młody Eliasz.

— Jastrząb — powiada myśliwy.

Eliaszek wrócił do domu i spytał swego rabina, co to jest jastrząb. Rabin szukał po swoich ksiegach, ale nie znalazłszy nic, rzekł, ażeby się pozbyć kłopotu:

— Jastrząb to jest take zwaryowane rybe...

— Ależ Rebe, jak to może być rybe — un przecież latał w powietrzu?

— Nu, to jest właśni jego waryacye...

Możliwe.

Młody Abeles nie jest tak bardzo pilnym studentem, ale pieniędzy potrzebuje wiele na książki. Dopiero przed tygodniem wziął u matki 50 koron na jakieś książki, a już dziś znowu przychodzi do ojca.

— Tata, ja muszę mieć 50 reńskich.

— Na co czebi pięćdziesiąt reńskich?

— Jakto na co, ja muszę się uczyć, ja potrzebuję na książki.

— Słuchaj Lejosz — mówi ojciec — ty co ośm dni potrzebujesz dużo pieniendzy na książki, ale mnie sze zdaje, że twoje książki noszą halki i majtki z jedwabnymi koronkami...



— I cóżeś Adelciu dostała od świętego Mikołaja?

— Ja pielnicków, ale mama nic nie dostała, bo tatuś akulat wlócił w nocy do domu jak był u mamy święty Mikolaj i wyżucił za dzwi najpierw jego, a potem jego buty i kapelus!...



— Jesteś pan bezczelny? Jak można w pańskim wieku, młodej dziewczynie obiecywać coś podobnego!?

— Ja, widzisz moja duszko, trzymam się tej zasady, że obiecać można wszystko, a po próbnym galopie, można się przecie w ostateczności, zawsze jeszcze z honorem wycofać...



— Cóż ty tak stoisz niezdecydowana?

— Owszem, zdecydowana, to ja zawsze jestem, ale nie mogę spotkać żadnego zdecydowanego...



— Nie! stanowczo nie! Na godzinną przejażdżkę z państwem nie pojadę...

— A to dlaczego?

— Bo proszę państwa, wskutek najmniejszego chuśtania, dostaję zaraz morskiej choroby, więc gdybym się tak przez godzinę musiał chuśtać, to bym pewnie duszę ze siebie wyrzygał!



— Panie poruczniku, o ile mogłam spostrzedz, to pan swój wzrok nieco za daleko zapuszczasz!...

— Pani daruje, ale ja właśnie należę do pułku, który bywa używany jako rekonesans — pod karą śmierci muszę więc i najbardziej ukrytego nieprzyjaciela wyszukać!



Nie szukaj dziewczę na ziemi
Czaru, upojeń anielich,
Złącz twoje usta z mojemi
I wychyl do dna ten kielich!

Szalejąc pomnij na jedno,
Że miną kiedyś zachwyty,
Pąsowe usta pobledną,
Z rąk padnie puhar rozbity!

Używaj więc sybaryto,
W pamięci błędów swych nie pisz,
Bo szkła i cnoty rozbitej
Już żadnym kitem nie zlepisz!...



— Cóż ten cywil zrobił taką głupią minę, jak ciebie ze mną zobaczył?

— Ciekawa jestem, czy ty byś gorszej nie zrobił, gdybyś tak twoją żonę z nim zobaczył?



— Wiesz co — puśćmy kantem tę filozofię a przenieśmy się lepiej na wydział medyczny?

— A to dlaczego?

— Bo o ile mi się zdaje, to pewne wiadomości z akuszeryi nie długoby nam się obom przydały...

U rabina.

Do znanego z dowcipu rabina wpada obłąkany czeladnik rzeźnicki i wywijając olbrzymią siekierą, woła:

— Ty umiesz robić cuda?

— Umiem! — powiada spokojnie rabin.

— Jeśli umiesz robić cuda — woła dalej obłąkany — to pokaż mi tę sztukę i wyskocz z tego okna, t. j. z drugiego piętra na dół, bo inaczej utnę ci głowę, a ciało porąbię na kawałki.

Sytuacya była groźną, ale mądry rabin nie stracił przytomności.

— Przez okno na dół skoczyć — powiada rabin — nie byłoby jeszcze żadną sztuką, ja ci pokażę, że ja z dołu przez to okno wskoczę tu do pokoju!...

— Dobrze, pokaż to! — woła obłąkany.

I rabin spokojnie wyszedł z pokoju.

Dobrane towarzystwo.

Mieszkańcy zamku wiśnickiego nadesłali zbiorowo swe *curricula vitae* Towarzystwu Bratniej Pomocy politechników we Lwowie i Towarzystwu Bratniej Pomocy Uczniów Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, spodziewając się, że oba te Towarzystwa przynajmniej kilku z nich udzielą *votum* zaufania, jako tym, co cudzych pieniędzy użyli tylko na cel niewłaściwy. Co prawda, żaden z nich nie wydał Moskalom przestępców politycznych, ale nie uczynili tego jedynie z braku sposobności — spodziewają się zatem, że ten brak w „zasługach“ przebaczony im zostanie.

Brzuchomowca.

Panna X., piękna i bardzo zalotna artystka dramatyczna, zrobiła onegdaj znajomość z pewnym artystą, który się przez dłuższy czas produkował w lwowskiej „Olimpii“, jako brzuchomowca. Tęgi i elegancki brzuchomowca, odrazu przypadł do gustu pięknej aktorce, więc postarała się, by go jej czemprędzej przedstawiono. Zrobiwszy tak przyjemną, a przedewszystkiem tak pikantną znajomość, zaczął ją brzuchomowca odwiedzać w domu, chodzić z nią po restauracyach i kawiarniach — słowem, zrobiła się miłość. Panna X. bowiem naprawdę pokochała go szczerze i była bardzo niepocieszoną, gdy pewnego wieczora ukochany Dżon (tak się nazywał) do niej nie przyszedł, mimo przyrzeczenia. Siedziała więc samotna i myślała o swym kochanku, o jego zdolnościach i powodzeniu, o wspólnej przyszłości, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Dżon Cinglerini przyszedł.

— Mój drogi, słodki, kochany, jakiś ty dobry, żeś przyszedł, ja właśnie myślałam o tobie, o twojej sztuce...

— No, no, no? — spytał zdziwiony Dżon, całując ją.

— No i chciałam koniecznie, abyś mnie nauczył sztuki brzuchomowstwa, ja chcę i muszę to umieć.

— Ależ, zastanów się moja droga — rzecze spokojnie brzuchomowca — coby to było, gdyby twój brzuszek umiał mówić?...

W redakcyi.

— Co ten pan tu u was robi?

— O on ma bardzo poważnę pracę. Tłomaczy dla naszego pisma artykuły p. Neuwerta-Nowaczyńskiego z języka makaronicznego na polski.

WYWROTOWIEC.

Spytała mnie raz piękna pani,
Co wdzięcznie ząbki szczerzy:
„Do jakiej partyi, proszę pana,
Obecnie pan należy?“

Odparłem z miejsca, zachwycony,
Spojrzeniem damy miłem:
„W tej samej partyi proszę pani,
Dziś jestem, jak i byłem.

Zasady mam już wyrobione,
Nie szukam stronnictw nowych
I względem kobiet ja należę
Do partyi wywrotowych.



ZMIANA PRZYSŁOWIA.

Słuchajcie, panie, panowie!
Mówi odwieczne przysłowie:
„Jaki kołek, taka dziura,
Jaka matka, taka córa;
Jaka dziura, taki klin,
Jaki ojciec, taki syn“.

Lecz dziś przysłowiu temu,
Wyraźnie mówię wam,
Tajny sowietnik Hurko
Zadaje kłam!

Ojciec jego imię Hurków
Wsławił, tłukąc ostro Turków,
A choć potem był stupajką,
Rządził sztykiem i nahajką,
Lecz się o tyle szanował,
Że nie *warował*...

Za to jego żona
Rodzona,
Marya Andrejewna,
Belzebuba krewna,
Kradła ile mocy
Tak we dnie jak w nocy.

Dama ta w obu swych synków,
Ukochanych cherubinków,
Wpoiła nie od parady
Swoje gruntowne zasady.

Pierwszy wpisał się w Nicei
Do cechu wielkich złodziei —
Drugiego złodziejstwa fala
Zaniosła aż do Lidwala!

Ale, o losie okrutny,
O losie nieubłagany!
Koniec obu strasznie smutny,
Bo każdy został... złapany!

Tak to uczciwą działalność
Spotyka zawsze fatalność!

I trzeba zmienić przysłowie,
Bo nikt już dzisiaj nie powie:
„Jaka dziura, taki klin,
Jaki ojciec, taki syn“.

Ale wspomni na odmianę
Inne mniej dziś używane:
„Taki owoc, jaka nać,
Taki synek, jaka mać“...



W przededniu europejskiej wojny.

(Przedruk z »N. Reformy«*).

Od tygodnia dziennik nasz wybijany jest na rotacyjnej maszynie, stąd nasze głupie i nudne artykuły, które nazywamy „najzdrowszym pod słońcem pokarmem duchowym“ (z czego sami kpimy), ukazują się znacznie wcześniej ku radości naszych mało wymagających prenumeratorów.

Spodziewając się, że przy najbliższych wyborach ilość głupich wzrośnie, uznaliśmy za wskazane uprzedzić ten naturalny, a tak dla nas pożądany objaw demokratyzacyi społeczeństwa i zwiększyliśmy produkcyę naszego dziennika, aby nie było odtąd człowieka, któryby miał prawo żalić się: „Chciałbym czytać najgłupszy polski dziennik pod słońcem, ale głupcy tak rozchwytują *Nową Reformę*, że dla mnie jej nie starczy“.

Wiadomość o naszej maszynie rotacyjnej dostała się i zagranicę. *Kreuz. Ztg* umieściła zjadliwy komentarz, posądzając rząd austryacki o indolencyę, gdyż dziennikarze, którzy powinni siedzieć w kryminale, redagują dzienniki. Niezrozumienie tytułu firmy fabryki Kaisera doprowadziło do zatargu, pomimo, że jedynie chęć szczera zagłuszenia opinii i dostarczenia wszystkim taniego i miękkiego papieru na potrzeby domowe, kierowała nami, gdyśmy puszczali w ruch maszynę mogącą wybić tyle egzemplarzy *N. Reformy*, ile ich do spełnienia tego pokojowego zadania naszego będzie potrzeba.

(W tem miejscu *N. Reforma* pomieszcza szereg telegramów o zatargu europejskim, powstałym z tego, że fabrykę „Kaisera“ wzięto za fabrykę „cesarską“. Ponieważ „zmuszona jednak była na razie odłożyć dalsze wiadomości w tej senzacyjnej sprawie“, więc ją wyręczamy):

Kulparków. Artykuł *N. Reformy* w sprawie jej maszyny rotacyjnej przyjęty tu został z entuzyazmem. Wychowańcy tutejszego zakładu urządzają ucztę na cześć „nieodpowiedzialnego“ Michała Pesymisty.

New-York. Mark Twain po przeczytaniu artykułu *W przededniu europejskiej wojny* dostał żółtaczki z zazdrości i rozpaczy, czując, że sława jego dowcipu pogrzebaną została. Według *Medizin Chronic* nie była to żółtaczka, lecz zażółcenie niższych części ubrania, skutkiem gwałtownych boleści żołądka.

Lwów. Kiczman strzelił sobie w łeb, ponieważ *Śmigus* wymówił mu miejsce, angażując red. Konopińskiego do pisania Balsambauma.

Warszawa. Bolesław Prus przeczytawszy słynny artykuł Pesymisty, dostał wstrętu do czytania wszelkiego druku.

Berlin. Bülow rozkazał wypędzić z państwa wszystkich dziennikarzy pochodzących z Galicyi, gdyż zachodzi obawa, aby panująca tam epidemia rozmiękczenia mózgu nie przedostała się do Niemiec. Rozporządzenie to wywołał artykuł: *W przededniu europejskiej wojny*.

Londyn. Słynna fabryka *Water-Closet-Paper* przygotowuje w 2 miliardach egzemplarzy angielską edycyę głośnego artykułu Michała Pesymisty.

*) Pierwszą część podajemy w dosłownem skróceniu — dając ustępy dosłowne drukiem rozstrzelonym.

Po św. Mikołaju.

Ojciec (wróciwszy z podróży): No, i cóż wam moje dzieci św. Mikołaj przyniósł?

Mały Staś: Tatusiu! Świenty Mikolaj napchał nam do łózek pełno jabłek i cukiełków!...

Ojciec: I nic więcej?

Staś: Więcej nic! Ale mamie tys napychał, az łósko w nocy tsescało, ale mama rano nic pod poduską nie znalazła!...

NIEODPOWIEDZIALNY.

Nad *Reformą*, nad kochaną
Zawisł los fatalny:
Konopa się przyznał, że jest
Nieodpowiedzialny!

Wszyscy dawno to mówili,
Każdy tę wieść szerzył —
On sam tylko w ten fakt jasny
Dotychczas nie wierzył.

Aż nareszcie się przekonał
I — rzecz wielce ładna —
Ogłosił to wszemu światu...
Skromność bezprzykładna!...

..r.

Aforyzmy p Kindermetha.

(Cały tuzin).

Jaka jest różnica między kobietą a basem? Bas mruczy, jak się na nim gra, a kobita mruczy, jak si na ni nie gra.

* * *

Co to jest wojskowa niemożliwość? Wojskowa niemożliwość jest: zażółcić wojskową koszulę. Bo ona jest za krótka. Nu ni?

* * *

Jaki był największy cud w czasach biblijnych, w starożytności? Największy cud był, że prorok Eliasz jechał w ognistym wozi do nieba i nie spalił sobi... siedzeni. Jak to może bić?

* * *

Chto robi się więcy czerwony: męszczyzna cy kubita? W regule kubita.

* * *

Co to jest szczit melancholii? Jak chtoś wychodzi późno w nocy z rystaracyi trocha pjany, staje sobi na ulicy i wypisuje z wodą imie swojij kochanki w śniegu. To się nazywa melancholja.

* * *

Jaka jest różnica między kapelmistrzem a kobita? Kapelmistrz mówi: *repete* jak idzie źle, a kobita woła: *repete*, jak idzie dobrze. Nu ni?

* * *

Co to jest? Wisza się na szyji, kładzi się na brzuchu i szczypi si koło dziurki? To jest gitara.

* * *

Co to jest? Ma to każda panienka i każda kobita, zaczyna się od „p“ albo nawet od „o“, naokoło ust ma włosy a jakby tego nie było, to nie byłoby na świeci ludzi? Nu, to jest „papa“ czyli ojciec.

* * *

A co to jest? Z tyłu si to liże a z frontu jest czerwone, a czasem niebieskie a czasem fioletowe. a czasem jeszcze w innych kolorach? Nu? To jest marka pocztowa.

* * *

Dlaczego kobita nie może być katem? Bo ni może widzieć nic wiszącego

* * *

Najprzyjemniejszy sen to jest jak si człowikowi śni, co zrobił w łuszku jakiś niprzyjemnoszcz, a wstawszy rano widzi, co jest sucho...

* * *

Chto rano wstaje, ten cały dzień musi robić drzemki.

* * *

Niechtura kubita pokazuje si na sceni, tak jak ansichtskarta, to jest całkiem bez kuperty.

Zmiana.

— No jakże kumo — pyta sąsiad sąsiadki — czy nastąpiła już jaka zmiana u waszego męża; bo zeszłej niedzieli nagadałem mu porządnie za to ciągłe spaźnianie się.

— Tak jest — powiada baba — trochę już odzwyczaił się, bo od tego czasu zamiast o 12-tej w nocy wraca już o godzinie 9-tej wieczór zupełnie pijany.

W sobotę popołudniu.

Ojciec namawia swego syna Mendla do żeniaczki z Deborą Stinkpulver, starą i brzydką, ale za to bogatą panną. Mendel broni się jak może i powiada, że nigdy nie zgodzi się na to, aby żyć z tak brzydką kobietą.

— Ale ona ma takie wielgie pieniądze — powiada ojciec — dziś żadna nima!

— Ale ja nie chcę, bo ona brzydka.

— Popatrz się ty młody dureń, twoja mama była ładna, jaka ona dziś brzydka, wszystkie kubity robią się potem brzydkie, a zresztą czemu ji nie chcesz?

— Bo ja si na ni nie mogę patrzeć.

— Na co si masz patrzeć, będziesz ji tylko w nocy całować, a w nocy to ona jest taka jak i inne.

— Nu, a co robić w sobotę popołudniu?

NOŻYCE.

Pisze *Przełom*, ów warszawski,
Że choć nie ma już cenzury,
To są takie kreatury
Co cenzury żebrzą łaski
I nim wyjdzie stos bibuły
Dają przejrzeć artykuły.

A więc *Kuryer* Olchowicza
Oburzenia rzuca słowa:
„Proszę mówić o kim mowa?
„Komu cenzor łask użycza?“
Lecz niestety wie świat cały
Że... nożyce się ozwały.

Tak to złodziej uciekając
Krzyczy nieraz: łap! — złodzieje!
A potem się szczerze śmieje
Kiedy uciekł jako zając
Pomyliwszy wszelkie tropy...
Takie to są sprytne chłopy!

Sprytny gębę łatwo zatka,
Jak tu dowieść, że ten, owy,
Szuka łaski cenzorowej?
Wszakże niema na to świadka?
Jednak czyj „nos pismo czuje“
Na *Kuryera* pokazuje.

On przez cały czas „ochrony“
Czy wojenny, czy wzmocniony,
Nie był nigdy zawieszony —
A na czele jego stoi
Mąż, co zawsze wciąż się boi
I jedynie czyni skweres
Jeśli psuje się interes;
Mąż co był dla innych wzorem,
Bo sam pisma był cenzorem,
I swą ręką nieudolną
Tłumił każdą myśl zbyt wolną;
Mąż co umie aż do rana
Z cenzorami chlać szampana.

Zatem choćbyś mój *Kuryerze*
Niewiadomo jak się bożył,
Choćbyś sprytne bajki tworzył,
I oburzał niby szczerze,
Wie warszawski światek cały
Że... nożyce się ozwały.

Kal.



O BARANIE.

Ma Solski swego barana,
Który uszami mu strzyże
I w różnych lwowskich piśmidłach
Z czułością łapy mu liże...

Baran, jak baran, więc głupi,
Dlatego łacno się zdarza,
Że gdy go nazwać baranem,
To się natychmiast obraża.

Dlaczego, luby baranie,
O prawdę gniewasz się czystą?
Chcesz zrzucić skórę? — to przestań
Być Solskiego reklamistą.

L. S.

U optyka.

Pan Salamon Protzlinger, znany parweniusz, wchodzi do optyka i rozglądając się po sklepie pyta, co kosztują okulary, lornetki, binokle itd. Ale nie kupuje nic, bo to mu jest za proste, a tamto za małe, a trzecie za tanie. Wreszcie spostrzega termometr.

— Co to jest za barometr? — pyta.

— To jest termometr — mówi optyk.

— A co un kosztuje?

— Sześć koron.

— Ni ma pan lepszego, bo ten jest jakiś bardzo tani i prosty.

— Owszem, mogę służyć innym, oto tu jest najlepszy termometr z prawdziwego szkła weneckiego, z najlepszem żywem srebrem...

— Może pan ma termometr z żywem złotem? — pyta p. Protzlinger.

U lekarza.

Do znanego lekarza, Dra S. we Lwowie przychodzi młoda, ale elegancka pacyentka i po długiej rozmowie, pyta lekarza:

— Panie konsyliarzu, prawda, byłabym zapomniała, a chciałam zapytać pana konsyliarza, jakie są najniezawodniejsze symptomata wścieklizny?

— No — powiada Dr. S. — zwisający ogon i wstręt do wody...

— Na Boga świętego — mówi przerażona pacyentka — więc nietylko nasz pies, ale i mój mąż jest chory...

Dobry sposób.

Rotmistrz K. byłby bardzo zadowolony, ale ma ten pech, że ma „coś“, co stać nie chce — mianowicie konia, wierzchowca.

— Co mam robić — pyta raz rotmistrz w kasynie lekarza (weterynaryi) — wszystkie pańskie środki na nic się nie przydały, mój koń nie chce stać.

— W takim razie — mówi uśmiechnięty lekarz — jest tylko jeszcze jeden środek: wstaw go pan do leksykonu Meyera — tam wszystko stoi...

Słuszny powód.

Pani Sara Zwiebelduft przychodzi do rabina i oświadcza, że chce się rozwieść z mężem.

— Co się stało? — pyta rabin.

— Nic nie stało! — mówi Sara.

— A co za powód?

— Ja mam podejrzenie, że moje ostatnie dziecko, nie jest jego dziecko.

W kawiarni amerykańskiej.

Mąż: A więc widzisz, moja droga, według podatkowej listy, ja się zaliczam do najbogatszych ludzi we Lwowie.

Żona: I co mnie z tego, ale ja muszę nosić te małe brylantowe butony, jak jakaś żebraczka.

To zależy.

(Autentyczne).

Do kantoru wymiany Schütz i Chajes we Lwowie wchodzi jakiś łysy jegomość i prosi o los węgierski czerwonego krzyża. Pan Wiktor Chajes podaje mu żądany los, łysy gość płaci i wychodzi. Po chwili wraca tensam jegomość.

— Proszę pana, czy nie zechciałby mi pan odmienić ten los na inny, bo ten ma jakiś mały numer, a ja wolałbym większy.

— Dobrze — powiada p. Chajes — ale to chyba nie robi różnicy, parę numerów więcej czy mniej..,

— Może u pana, panie, bo pan jeszcze młody, ale nie u mnie...

On przysięgał!...

Oddział wojska *** robi próby z balonem. Pan lajtnant każe rekrutowi Feigelstockowi wsiąść ze sobą, ale rekrut nie chce.

— Siadaj tu zaraz na lewo rekruckie ścierwo.

— Ja nie siadam — mówi Feigelstock ani na prawo, ani na lewo.

— Rozkazuję ci — mówi lajtnant — natychmiast wsiąść i masz mnie słuchać!

— Jakto słuchać? — pyta Feigelstock — ja przysięgałem tylko posłuszeństwo na wodzie i lądzie, ale nie w powietrzu!

BRAK OLEJU MOCIDZIEJU.

Uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych
Etycznie stoją wysoko,
Bowiem dla prostych złodziejów
Cześć wyrażają głęboką.

Aż radość serce przenika
Na widok takiej młodzieży!
Dla niej denuncyant jest mężem,
Którego wielbić należy.

I zamieniwszy w uchwałę
Wszystkie te swoje błazeństwa,
Postanowili się udać
O... pomoc do społeczeństwa!

Niech ono da im poparcie,
By doszli do sztuki progów,
A oni w zamian czcić będą
Jego wyrzutków i wrogów.

Taka naiwność rozbraja —
Trudno utrzymać śmiech w karbach,
Czyliżby w Szkole Szt. Pięknych
Brakło oleju już w farbach?

Ben-hur.

TANI HRABIA.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że młody hr. Larisch tonął przed kilku dniami w Łabie. Wyratowali go młynarze. Hrabia-ojciec młynarzom podziękował, a głównemu wybawcy syna dał 100 złr.

Widzimy z tego, jak szalenie
Hrabiowie dziś upadli w cenie,
Kiedy ich żywot *à la carte*
Zaledwie sto guldenów wart!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P a n u. K a z i m i e r z o w i B a r a n o w s k i e m u w s p ó ł r e d a k t o r o w i (?) *N. Kraju* w K r a k o w i e W odpowiedzi na list Pański, pospieszamy z wyjaśnieniem: O b y l e durniach z zasady nie piszemy. Przyznajemy, że d l a p a n a zrobiliśmy wyjątek. Trudno panie, my już tacy! Jak widzimy bardzo wielkiego durnia, to żal nam, aby tak, jak pan ginął w zapomnieniu. My także jesteśmy tego zdania, że to panu już nic nie zaszkodzi. Również bardzo żałujemy, że do „pańskiego życzenia nie możemy się zastosować“, ale „n i e c h c e m y!“ A czy pan sobie życzy lub nie, to nam to obojętne! — Widzisz pan: „Gdybyś był cicho siedział, niktby był żeś dureń z pewnością nie wiedział!“ — Bądź pan zatem zdrów, panie Baranowski, a pisuj do nas częściej, ale na równie miękkim papierze! Pa!

Wydawca: Marek Szlefryg. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia



Jak weselić się — to dalej!
Niechaj szampan z hukiem strzeli,
Podaj usta i tam dalej,
Na co długich ceregieli!

Gdy się cały świat dziś cieszy
A mąż winem już zmroczony,
Nic dziwnego, że kuzynek
Tuli się do jego żony!